

Wody Polskie wzburzone

16 lutego 2018

Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie (PGW) działa od 1 stycznia 2018 roku. Tymczasem pracownicy mają już dosyć. Spółka jest w rozsypce, kluczowe stanowiska nie zostały obsadzone, a dysfunkcja zagraża bezpieczeństwu obywateli. W rozmowach pomiędzy członkami załóg coraz częściej pada słowo „strajk”.

PGW to spółka powołana na podstawie ustawy o Prawie wodnym uchwalonej przez Sejm w lipcu 2017 roku. Podmiot ten miał odgrywać kluczową rolę we wdrażaniu zmian w gospodarowaniu zasobami wodnymi w naszym kraju. Wody Polskie rozpoczęły więc działalność 1 stycznia 2018 roku. Tylko oficjalnie, bo w rzeczywistości trudno mówić o jakimkolwiek realnym funkcjonowaniu.

Pracownicy PGW nie mają wątpliwości – ten projekt można nazwać tylko falstartem. „Zwyczajnie jest problem z załatwianiem spraw, papiery się po prostu „nie robią”, a jeśli już, to z bardzo dużym opóźnieniem. To jeszcze idzie rozpędem, jeszcze miesiąc to podziała, ale za chwilę wszyscy zobaczą, że to nie funkcjonuje” – mówi Marcin Jacewicz, szef NSZZ Solidarność w Wodach Polskich.

Problem z „papierami”, o którym mówi związkowiec to jedna z najpoważniejszych bolączek spółki. Dotyczy bowiem spraw związanych z regulaminami wynagradzania i pracy, które ciągle nie zostały skonsultowane ze związkami zawodowymi. W efekcie pracownicy nie są pewni za ile i na jakich warunkach będą otrzymywać pensje. Kierownictwo próbuje zmuszać poszczególnych członków załóg do indywidualnego podpisywania regulaminów, co wywołuje zdenerwowanie związkowców.

„Jutro jesteśmy umówieni na rozmowę z prezesem, będą reprezentacje wszystkich związków. Moim zdaniem sytuacja

zaszła już jednak tak daleko, że tu trzeba interwencji rządu – prezes sam sobie nie poradzi” – mówi jeden z przedstawicieli „Solidarności” w rozmowie z portalem samorządowym.

To nie jedyny problem wodnego przedsiębiorstwa. W wielu działach zwyczajnie brakuje pracowników. Powód? Bałagan w firmie oraz niskie płace. Część zatrudnionych obecnie ludzi zamierza złożyć wypowiedzenie umowy z winy pracodawcy. Po uruchomieniu takiej procedury będą mogli przez trzy miesiące nie przychodzić do pracy, otrzymując zarazem wynagrodzenia. „Tak się może stać w wielu przypadkach, ludzie o tym mówią. A to są fachowcy, których nie da się zastąpić. Ci pracownicy dobrze wiedzą, że nikt im tych miejsc pracy nie zabierze, są pewni siebie i po tych trzech miesiącach pewnie wrócą do pracy na lepszych warunkach wymuszonych warunkami panującymi na rynku pracy. Co będzie jak na koniec miesiąca, jednego dnia, większość pracowników w którymś RZGW złoży wypowiedzenia?” – pyta jeden z zatrudnionych w PGW.

Brak skompletowanej kadry rodzi poważne zagrożenia. Założono, że Centrum Operacyjne Ochrony Przeciwpowodziowej będzie działało 24 godziny na dobę. Aby wprowadzić pracę na zmiany potrzebne jest minimum siedem osób, a do dzisiaj pracuję dziale sam. Jest sześć wakatów! – alarmuje pracownik PGW w rozmowie z portalem samorządowym. „Oczywiście, jako wieloletni pracownik z dużym doświadczeniem jakoś sobie z tym radzę, no, ale na szczęście w tej chwili nie ma problemów z powodziami. Do tego mam komórkę włączoną 24 godziny na dobę, a mógłbym ją wyłączyć po 8 godzinach pracy i powiedzieć, że mam „gdzieś” ochronę przeciwpowodziową w kraju. Tego nie zrobię, bo jestem odpowiedzialnym człowiekiem, ale to nie tak ma przecież wyglądać” – dodaje pracownik.

W ciągu najbliższych dni do akcji ma wkroczyć premier Morawiecki. Pracownicy natomiast zapowiadają, że jeśli sytuacja szybko się nie unormuje, wówczas zastosują sprawdzony środek – strajk.

Źródło: Strajk.eu